Rok XXXVI | Niedziela 19 maja 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 20

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Podstawy psychologiczne ruchu liturgicznego w Polsce[1]).

(Luźne uwagi).

Kiedy się nieuprzedzonem i niejednostronnem okiem patrzy ktoś trzeźwo na poczynania naszego rodzimego ruchu liturgicznego i odrodzenia na tym odcinku życia kościelnego, musi zauważyć obok ludzi pełnych umiaru i mądrości, którzy życie religijne chcą urządzić tak harmonijnie, jak je rzeczywiście Kościół katolicki pojmuje, także jednostki, niewątpliwie najlepszej woli i pełne może i świętego zapału, ale tak ciasne i w swojem zapatrywaniu liturgicznem sfanatyzowane, że całemu temu ruchowi tylko szkodę i śmieszność przyniosą, boć człowiek dojrzały i zachowujący konieczny umiar, tak charakterowi katolickiemu właściwy, znajdzie dla odrodzenia liturgicznego właściwe miejsce i zharmonizuje je ze wszystkiemi postulatami życia katolickiego, a więc przedewszystkiem z dogmatami, z zasadami żywej etyki, z prawem i także z roztropnością, która patrzy dobrze, czy czas już na wprowadzenie jakiegoś choćby dobrego przepisu, czy się nie wniesie zamętu zamiast reformy.

Ciekawe jest dla naszej umysłowości zjawisko, które występuje np. na polu reform szkolnych jako chęć doścignięcia a nawet przewyższenia tego, co bogata i stara kultura Zachodu zdołała po wielkich wysiłkach osiągnąć: rodzą się z tego fanatycznego i pryncypjalnego zapału reformy na papierze tak pięknie wyglądające, a w rzeczywistości nie liczące się ani z niskim poziomem ludu, ani z niewystarczalnością środków materjalnych jak sal szkolnych, budynków, biedą i ciemnotą ludu, brakiem nawet opału w zimie a zajęciami dzieci przy krowach w lecie. Czasem aż podziw bierze nad zacietrzewieniem reformatorów, którzy za wszelką cenę jednem pociągnięciem pióra w genjalnych planach chcą postawić Polskę w rzędzie pierwszych państw w świecie: skutek tego jest całkiem zrozumiały: libry papieru zapisane reformami, napisy, wykazy, statystyka, a rzeczywistość taka szara jak nasze błotko wiejskie i wiejskie opłotki. Tak i na polu religijnem są tacy zapaleńcy, którzy słyszeli piękny i wysoko postawiony np. śpiew gregorjański na Zachodzie, zwłaszcza u benedyktynów, i chcieliby słyszeć go odrazu w Psiej Wólce z ust naszych parobków, delektujących się nie klasycznemi linjami posągu śpiewu gregorjańskiego, ale rozkrzyczanych i wypowiadających swą duszę w tonach silnych i barokowych. A złudzeniem jest i nieznajomością psychologji sądzić, że się ta dusza tak prędko odmieni, jeśli wejdzie w nowe formy gwałtownie i nieroztropnie wtłoczona. Wypadałoby tedy zastanowić się nad temi psychologicznemi podstawami, zaczerpniętemi raczej z obserwacji niż z uczonych dzieł, by na życie nasze religijne a w tym wypadku liturgiczne patrzeć się trzeźwo a nie oceniać ludu i nie mierzyć jego stanu osobistemi choćby najpiękniejszemi upodobaniami, a może wyrafinowaną kulturą muzyczną czy inną jakąkolwiek.

Podstawy psychologiczne.

Dla obserwującego usposobienie, upodobania naszego ludu jest rzeczą aż nadto widoczną, że ma on tak pierwiastki zachodnie w swej duszy jak i dużo bardzo pierwiastków wschodnich, co można określić jednem słowem, że dusza naszego ludu jest barokowa, choć barok nie jest wytworem Wschodu. Znaczenie tego terminu jest w tym wypadku takie, że elementy klasyczne, proste łączą się z upodobaniem pewnej jaskrawości, bogactwa szczegółów, kolorów żywych, wypowiadania dobitnie zewnętrznego uczuć nawet najgłębszych, pewnej teatralności, pragnienia czegoś konkretnego, do zmysłów i fantazji trafiającego a niechęć silna do ogólników i abstrakcji. Dlatego obrazy nawet klasycznie piękne niekoniecznie będą się podobać prostemu ludowi, jeśli

[1]) Autor tego artykułu niema oczywiście na myśli poważnych, na rzetelnej podbudowie dogmatycznej, moralnej i prawniczej opartych propagatorów ruchu liturgicznego, którzy czerpią swe wiadomości z życia duszpasterskiego w Polsce, lecz tych, którzy weszli w ciasne koryto liturgiczne i zatracili wszelki widok na rzeczywistość i swą ciasnotą zdrowemu odrodzeniu liturgicznemu raczej szkodzą niż pomagają.

przy doskonałości sztuki pięknej nie posiadają tych walorów żywych i dość silnie występujących kolorów. Tem się tłumaczy tak silny pociąg do malowania kościołów i polichromji: kościół nawet architektonicznie skończony z ciosowego kamienia nie znajdzie upodobania u ludu, jeśli nie dołączy się polichromja, będąca marzeniem zawsze jako coś doskonałego i bogatego. Weźmy wrażenia słuchowe w pieśniach: czem, jeśli nie duszą barokową tłumaczą się te liczne ozdobniki i dodatki w pieśniach o zarysach muzycznych prostych choćby nawet klasycznych. Jeśli pieśni brak tych ozdobników i pewnych zakrętasów muzycznych, na pewno nie będzie się podobać a śpiewana w krótkim czasie będzie temi dodatkami ozdobiona i nic tu nie pomogą gromy i oburzenia, bo działają tu wielkie siły psychiczne tak żywiołowo i skutecznie, że przeciwdziałanie jest albo bardzo utrudnione albo wprost niemożliwe.

Drugi element psychiczny szczególnie silny to jest wielka uczuciowość: lud musi być przez melodję czy obraz porwany i uchwycony za serce. Nic tu nie pomogą znów elegijne uwagi a nawet gromy rzucane na tę uczuciowość, a tępienie jej radykalne pod pozorem pogłębienia religijności jest usunięciem ważnego bardzo czynnika bez możności wstawienia innego, w tym wypadku momentu rozumowego. Wielkiem jest złudzeniem, dowodzącem nieznajomości naszego ludu, sądzić, że będzie można w krótkim czasie „pogłębić“ jego religijność, wpływając skutecznie na jego rozum a tą drogą na przekonanie; w zapatrywaniu takiem jest zasadniczy błąd, jakoby przekonanie silne było wyłącznie a może przeważnie sprawą rozumu, gdy tymczasem jest ono przy takiem usposobieniu ludu i jego temperamencie może nawet więcej sprawą uczucia i woli niż rozumu. Z tego bynajmniej nie wynika, że nie należy tego rozumu kształcić i powoli pogłębiać elementów rozumowych przez głębsze ujęcie, silne dowody, ale zanim przez długoletnią jeszcze pracę nad tym składnikiem przekonania, religijnego nie osiągnie się jego większej i głębszej siły, nie należy niszczyć lub zaniedbywać innych równie ważnych elementów przekonania, t. j. zdrowego uczucia i przedewszystkiem woli. My dobrze wiemy, że najsilniejsze nawet i rozumowo jak najlepiej uzasadnione argumenty mogą pozostawić duszę zimną i zupełnie obojętną, gdy tymczasem agitator, który zna nastroje i duszę ludu, może porwać i porywa ten lud za sobą argumentami, z których zdrowy rozsądek może się tylko śmiać. I cóż tu pomogą narzekania na niski stopień kultury, na zacofanie ludu? Należy się liczyć z tym stanem, jaki obecnie jest, znać jego składniki i umieć w dobrem znaczeniu porywać je dla dobrej sprawy. Takie np. scandalum pusillorum, które taką nieraz odgrywa rolę w życiu religijnem i z którem w wielu wypadkach należy się poważnie liczyć i żadne argumenty rozumowe tam nie pomogą, opiera się przeważnie na elemencie uczuciowym. Popularność pewnych osobistości a nawet cześć posunięta do jakiegoś nieraz niezdrowego kultu wyrasta także z tego podłoża i zwalczanie nieumiejętne tej osobistości jeszcze jej przyczyni blasku i pogłębi ten kult.

Zewnętrzne objawy czci religijnej ludu dla człowieka inteligentnego tak nieraz śmieszne i niezrozumiałe są niejednokrotnie wyrazem głębokiego przywiązania do wiary tego ludu i byłoby rzeczą co najmniej nieroztropną znosić je, zamiast, zostawiwszy, pogłębić. Lud, pozbawiony

---

Kościół a radjo.

(Ciąg dalszy).

Rządy wielu państw dobrze pojmują, czem jest i czem jeszcze może być dla nich radjo, to też otaczają je troskliwą opieką. Może najbardziej niem zajęły się Sowjety i dążą szybko do tego, żeby za jego pośrednictwem, ich przewrotne zasady w całym świecie się rozlegały [1]).

I Kościół katolicki, którego wiernymi synami byli tacy twórcy radja, jak Galvani, Volta, Ampère i jest Branly [2]), zwraca na ten wynalazek baczną uwagę. Przypatrzmy się, jak jest pod tym względem w różnych krajach.

1. Stolica święta. Kongregacja św. Oficium dwukrotnie już orzekła, że słuchanie mszy św. przez radjo nie wystarcza do wypełnienia drugiego przykazania kościelnego. Nie wynika jednak z tego, żeby Watykan nie doceniał znaczenia radja, jako nieocenionego środka porozumiewania się ze światem; owszem od dłuższego już czasu zwracał on pilną uwagę na ten wynalazek i używał aparatów odbiorczych, obecnie zaś postanowił wznieść własną stację nadawczą. Odpowiednie plany przedstawił Ojcu świętemu słynny Marconi, któremu radjo tyle ma do zawdzięczenia. Ma to być silna stacja krótkofalowa i ma być zbudowana na miejscu obecnych budynków poza murami bazyliki św. Piotra. Niedawno przyjął Ojciec św. ponownie na specjalnej audjencji senatora Beltromi, celem omówienia spraw technicznych, związanych z budową tej stacji, przyczem szczególnie podkreślił konieczność takiego wybudowania niezbędnych anten, by nie psuły swym wyglądem ogólnej harmonji artystycznej okręgu watykańskiego. Prasa katolicka całego świata z ożywieniem omawia te wiadomości z Watykanu i podnosi ogromne znaczenie, jakie ta stacja będzie miała dla ludzkości, zwłaszcza w chwilach, w których Ojciec święty będzie przez swój mikrofon przemawiał do wszystkich swych dzieci. Ta prawie osobista łączność Namiestnika Chrystusowego z miljonami katolickich radjosłuchaczy, zwłaszcza w czasie wielkich uroczystości, wzmocni jeszcze ogromnie i tak już silne przywiązanie wiernych do Stolicy Świętej, wesprze potężnie akcję katolicką, pociągnie do owczarni Chrystusowej liczne rzesze zbłąkanych. Aby jednak do tego doszło, muszą katolicy najpilniej zwracać uwagę na radjo, jako na jeden z najpotężniejszych środków duchowych zdobywania świata: szczególnie musi się niem stale zajmować prasa katolicka. I pod tym względem Watykan najlepszy daje przykład: organ

[1]) Por. „Radjo“ r. 1927, nr. 45, str. 4 i r. 1928, nr. 15; nr. 35, str. 8; „Fede e Ragione“ r. 1926 z 1. VIII,

[2]) Por. „Radjo“ r. 1927, nr. 36, str. 11; nr. 39, str. 9.

banderyj, bram triumfalnych, chorągwi, na pewno zostanie zimny i sztywny: do innego może bardziej pożądanego i więcej kulturalnego sposobu okazania swej czci narazie, a może jeszcze na długie lata, nie jest zdolny. Jeśli mu się zakaże tych rzeczy, przestanie szanować i wogóle za coś wyższego uważać te osobistości, dla których je czynił, a inne głębsze sposoby budzenia szacunku okażą się zupełnie nieskuteczne i nie trafią wogóle do zrozumienia, bo suponują nastawienie się inteligenta i psychikę zupełnie odrębną. Nigdy nie należy myśleć, że ponieważ to albo owo mnie wystarczy lub jest mi przyjemne, będzie takie samo dla ludzi stojących na innym stopniu kultury. By jakieś pojęcie dostało się do głowy inteligenta, wystarczy, jeśli szata jego zmysłowa jest bardzo prosta i klasycznie narysowana, nieraz wystarczy szkic zewnętrzny, by treść umysłowa znalazła oddźwięk w duszy. Ta sama zewnętrzna zmysłowa szata, takie klasycznie dostojne linje nosząca, będzie dla ludu czemś bardzo odległem i obcem, bo będzie pozbawiona zupełnie wskutek takiej właśnie psychiki ludu wszelkiej siły porywającej, przekonywającej, trafiającej do serca i umysłu.

Uczucie wywołuje uwagę mimowolną, a przez to skupia i koncentruje nasze siły tak fizyczne jak i psychiczne. Uczucia wywołujace nasz interes pomagają w znacznej mierze pamięci, a tem samem rozumowi i woli. Dalej uczucia wiążą się zawsze z faktami psychicznemi należącemi do przedstawień, bo tylko przez przedstawienia poznajemy rzeczy. Nie możemy odtworzyć uczuć przeżytych w przeszłości, nie odtwarzając sobie tych wyobrażeń, z których uczucia te kiedyś wyrosły. Dalej wpływ uczuć na fakta psychiczne jest steniczny, kiedy uczucie inne fakta psychiczne wzmacnia i bieg ich przyśpiesza, lub asteniczny, kiedy uczucie inne fakta psychiczne osłabia i bieg ich zwalnia. Otóż do tych drugich należy nietylko wstręt i obrzydzenie, ale jeszcze wcześniej nuda, czyli niezdolność do wywoływania żywszych uczuć, brak interesu, banalność wywołana nietylko przez nieumiejętne skojarzenia wyobrażeń, przez wyobrażenia nie budzące uczuć, ale także przez powtarzanie tych samych skojarzeń. A więc śpiewanie tej samej pieśni, choćby najpiękniejszej, zczasem wywoła tego najgorszego wroga zainteresowania: nudę i znużenie. I znowu nic nie pomogą gromy i napominania, apelowanie do różnych innych czynników psychicznych, do okoliczności, że to pieśń stara i tak czcigodna: rutyna, przyzwyczajenie odarły tę pieśń z uroku uczuciowego, ona już nie porywa i nie zapala, zostawia serce obojętne.

(Dok. nast.) *X. W.*

Ku czci ś. p. X. Arcybiskupa Hryniewickiego.

(List ś. p. X. Arcybiskupa Bilczewskiego).

EKSCELENCJO, CZCINAJGODNIEJSZY ARCYPASTERZU!

Pozwolił Ci Bóg, Najczcigodniejszy Nestorze episkopatu polskiego dożyć radosnej chwili złotych godów kapłańskich. Pragnąłem Ekscelencjo, żeby w dniu wielkiego Twojego święta otoczyli Cię w moim domu i złożyli hołd wszyscy Biskupi kraju. Gdy do nas przybyć nie możesz, spieszę przynajmniej pismem powiedzieć Ci, jak bardzo

---

jego „Osservatore Romano“ bacznie śledzi rozwój radja i przedstawia w licznych artykułach i korespondencjach jego niebezpieczeństwa i pożytki, oraz podaje środki, jakich należy użyć, aby i ten wynalazek wciągnąć w służbę Bożą [1]).

To stanowisko Watykanu jest miarodajne dla Kościoła katolickiego w różnych krajach, a przedewszystkiem we Włoszech. Jeszcze przed wielką wojną posiadali OO. benedyktyni dotąd istniejącą stację na Monte Cassino. Szczególnie opiekuje się radjem włoski związek centralny „Akcji Katolickiej“. Na jednem ze swych ogólnych zebrań zwrócił on się do komitetu, ustanowionego przez rząd, a powołanego szczególnie do kontroli odczytów i koncertów radjowych, z prośbą o czuwanie także nad tem, by tak wspaniały wynalazek, jakim jest radjo, nie stał się niebezpieczeństwem dla wiary i dobrych obyczajów wśród rodzin. Wszystkim zaś katolikom przypomniała „Akcja Katolicka“ obowiązek dbania o to, by fale radjowe nie były rozsadnikami chorób moralnych. W razie, gdy audycje zagrażają zasadom wiary lub moralności, należy interwenjować u odnośnych czynników, a gdyby to nie pomagało, zwracać się do władz miejscowych. Obok tej krytycznej działalności obowiązuje katolików także aktywna współpraca nad tem, by radjo stało się czynnikiem skutecznego rozpowszechnienia prawdy chrześcijańskiej.

Przykład takiej aktywnej współpracy dała katolicka agencja misyjna „Fides“, dostarczająca wiadomości z czterystu okręgów misyjnych całego świata: zawarła ona umowę z włoską instytucją nadawczą „Audizione Radiofoniche“, która rozpowszechnia jej sprawozdania. Radjem posługują się też Włosi przy zwalczaniu tak w tym kraju rozpowszechnionego nałogu przeklinania. W czasie urządzanego w tym celu „tygodnia antybluźnierczego“ dwukrotnie zwrócono się do ludności z apelem w tej sprawie. W sposób godny i rzeczowy zwrócono uwagę, że przekleństwo w ustach ludzi niewierzących jest wyrazem nieliczenia się z moralnością, ale w ustach osób wierzących jest jakiemś niepojętem zuchwalstwem, a w każdym wypadku jest dowodem braku wychowania. Ze szczególnym naciskiem podkreślono, że przeklinanie jest hańbą dla tak kulturalnego kraju, jakim są Włochy, dla kraju, który może się poszczycić wspaniałemi tradycjami wiary, cywilizacji i chwały. Każdy ma prawo zwrócić uwagę przeklinającemu na nieprzyzwoitość tego postępku, każdy też ma prawo protestować przeciwko plugawieniu mowy. Żadnej wyrozumiałości i żadnej obłudy! Każdy kąt miasta, każdy zakątek naszych domów musi być oczy-

[1]) Por. zwłaszcza r. 1927, nr. 195 z 25 sierpnia, art. benedyktyna O. Paoloni z Monte Cassino p. t. „La radiofonia nella sua vera missione“.

Cię czcimy, kochamy. Bo też niespożyte są Twoje dla Kościoła świętego zasługi.

Pasterz Dobry poświęciłeś zdrowie, wolność Swoją ku obronie ukochanej Litwy. Oswobodzony z wygnania, Biskup-Wyznawca miałeś już prawo do odpoczynku po latach męczeństwa. Tyś jednak w gorącem Twem sercu obrał dalszą służbę, pracę.

Szczególnie archidiecezja nasza obok wileńskiej najwięcej ma Ci do zawdzięczenia. Niepodobna tu wyliczyć wszystkich dobrodziejstw, których od Ciebie doznała. Wspomnę tylko, że Zazule-Kozaki winne Ci powstanie parafji, kościoła, plebanji, szkoły, ochronki. Znacznemi ofiarami dopomogłeś do wystawienia świątyń w Kniażem, Podlipcach, Pustomytach. Od ust sobie odejmowałeś, żeby módz wspierać każdą dobrą sprawę publiczną, narodową.

Za wszystkie dobrodziejstwa wyświadczone Kościołowi i naszej archidiecezji, za życzliwość okazywaną stale mnie niegodnemu jej arcypasterzowi i mojemu Duchowieństwu, racz Ekscelencjo przyjąć odemnie, od kapłanów, od ludu wiernego najgłębszą podziękę oraz życzenia, żeby Bóg Miłosierny zachował Cię narodowi w długie jeszcze lata. Niech Najświętsza Panna, co króluje z Ostrej Bramy wyprosi też Tobie, nam wszystkim łaskę, abyśmy niezadługo oglądać mogli wolną, zjednoczoną Ojczyznę, a w niej wolny, kwitnący Kościół katolicki.

Ze czcią i pokorą chylę z całą archidiecezją czoło i serce i proszę o święte błogosławieństwo

oddany Waszej Ekscelencji serdecznie sługa i brat w Jezusie Chrystusie.

Lwów, dnia 17 listopada 1917.

† Józef Bilczewski.

Przedszkola i ochronki katolickie.

Zasłużona S. Barbara Żulińska rzuciła garść ogromnie cennych myśli i uwag w swym artykule p. t. „Z dziedziny wychowania najmłodszych“ (vide „Gazeta Kościelna“ z 5 maja b. r.). Uwagi te chciałbym uzupełnić pewnemi spostrzeżeniami z obserwacji — na prowincji.

1. Oceniając ogromną wagę ochronek katolickich musimy stanowczo skończyć z dotychczasowym systemem, że ważne te placówki wegetowały i wegetują kosztem ofiarności szlachetnych jednostek (zwykle ze sfer ziemiańskich lub przemysłowych), ewentualnie bohaterskim wysiłkiem pewnych zgromadzeń zakonnych, stale walczących z trudnościami finansowemi. Musimy zainteresować tą kwestją jak najszersze sfery katolickich rodziców. Musimy egzystencję ochronek katolickich oprzeć o organizację katolicką, czy ona nazywać się będzie „Liga Katolicka“, czy inaczej. Musimy ująć sprawę przedszkoli i ochronek katolickich jako ogniwa zasadniczego w akcji katolickiej. S. B. Ż. bardzo słusznie i śmiało zaznacza, że pod tym względem uczyć się powinniśmy wiele od socjalistów, protestantów i t. p. Przedewszystkiem uczmy się od nich: jak dawać trwałe podstawy naszym instytucjom!

2. Jednym z wielkich błędów naszych ochronek katolickich — na prowincji — jest ogromne przepełnienie tych zakładów. Znam liczne wypadki, że ponad 90 dzieci uczęszcza do ochronki równocześnie, gnieżdżąc się w jednej salce ochronkowej pod opieką jednej ochroniarki-zakonnicy.

Jasnem jest, że przy takiej frekwencji dziatwy w wieku od trzeciego do szóstego roku życia nie może być mowy o prowadzeniu przedszkola

szczony z tego przestępstwa. Według sprawozdań dzienników wywarł ten apel wielkie wrażenie na ludności.

Odrębne stanowisko wobec radja zajęli biskupi lombardzcy, którzy w r. 1927 wydali następujące rozporządzenie: „Ponieważ w tych ostatnich czasach weszło w życie i rozpowszechniło się używanie instalacyj radjofonicznych, z których pomocą można słuchać muzyki, pieśni, mów ze wszystkich stron świata, zakazujemy zakładania takich urządzeń na plebanjach, wikarówkach, w domach beneficjatów, w instytutach zakonnych od nas zależnych, lub w naszych związkach młodzieży. Jest to zbytek nieodpowiedni powadze, jakiej przykład winni dawać kapłani: jest to oznaka światowej ciekawości, niebezpiecznej i niepożądanej dla ducha kapłańskiego; jest to łatwa sposobność do marnowania czasu i do niepożądanych zebrań w domach kapłanów, zwłaszcza w domach kleru, zajmującego się duszpasterstwem“. O ile mi wiadomo, jest to jedyny zakaz używania radja przez księży.

Przejdźmy do innych krajów.

W Hiszpanji biskupi, przy wydatnej pomocy organizacji „Akcja Katolicka“ i zamożnych katolików, powołali do życia własną stację radjofoniczną w Madrycie (S. A. Radjo Espana E. A. J. 2) i polecili ją gorąco wiernym, wzywając ich zarazem, żeby się złączyli w związek radjoamatorów. Cele tej stacji, oraz jej organizację przedstawia odezwa Ordynarjatu madryckiego: „Stacja ta... będzie urzeczywistniała piękne dzieło propagandy katolickiej, dla którego ją utworzono... Aby tę propagandę uskutecznić, postara się o współpracę wszystkich zrzeszeń i wybitnych osobistości katolickich Hiszpanji. Zarazem będzie się ta stacja nadawcza starała dawać impuls do sztuki, do literatury, do wiedzy, do handlu i przemysłu rodzimego, w zgodzie z zasadami wiary i moralności Kościoła: w tym celu prosiła ona naszego Ordynarjusza o mianowanie cenzora kościelnego, któryby czuwał nad czystością nauki i etyki katolickiej“. Tę prośbę Ordynarjusz najchętniej spełnił, przesłał stacji swe najserdeczniejsze życzenia i zapewnił, że zawsze będzie pomagał temu ważnemu dziełu, które zasługuje na jego błogosławieństwo i jego pochwałę. „Najgoręcej pragnę — pisze on dalej — żeby wkrótce stał się pocieszającą rzeczywistością projektowany związek radjoamatorów hiszpańskich i żeby się doń zapisali wszyscy, którzy z miłości religji, ojczyzny, obyczajności, sztuk pięknych, zdrowej nauki i dobrego smaku, przez swe moralne i materjalne poparcie pragną się przyczynić do tego, żeby nadawcza stacja radjowa katolików hiszpańskich stała się jedną z najpotężniejszych stacyj na świecie“.

(C. d. n.)

X. Stan. Szurek.

według metod racjonalnych, uwzględniających w ramach możliwie najszerszych indywidualizację. Ochroniarka, wprzągnięta w kierat podobny, zamęcza się, upada z sił, a skutki pracy niewielkie.

Jeśli nauczanie wogóle, a nauczanie religji w szczególności nastręcza tyle trudności na pierwszym oddziale szkoły powszechnej, że przy 50 uczniach trudno dać sobie radę, to cóż powiedzieć o przepełnionej ochronce, gdzie wiek i przygotowanie dziecka przedstawiają się znacznie gorzej.

Przeoczać trudności nauczania maluczkich może tylko ten, kto ich nigdy nie uczył, lub ten, kto ich nie uczył sumiennie, planowo i metodycznie.

3. Jeśli chodzi o nauczanie „wiadomości religijnych“ w ochronce, to — m. zd. — nie powinna S. B. Ż. obawiać się „suchej formalnej nauki katechizmu“ (vide art. cyt. str. 206). Nauka katechizmu nietylko jest wykluczona z ochronki, ale nawet w szkole powszechnej przesunięta jest na trzeci i czwarty rok nauki według najnowszych planów nauki religji, zakomunikowanych przez naczelnego wizytatora nauki religji, X. Cieplińskiego na kursie XX. prefektów w ub. miesiącu. Dodać należy, że i to nauczanie katechizmu na III i IV roku nauki ma być i musi być traktowanem w formie bardzo elementarnej i przystępnej. Spodziewać się też należy, że postulat jednolitego katechizmu elementarnego, uwzględniającego psychika dziecka i najnowsze zdobycze pedagogiki i metodyki, postawiony jasno i otwarcie na wspomnianym kursie, znajdzie rychłe urzeczywistnienie.

4. Skargę S. B. Ż. na brak prac polskich z zakresu religijnego nauczania w przedszkolach musiałbym trochę osłabić, wskazując choćby na dwie cenne prace polskie. Pierwszą z nich p. t. „36 pogadanek religijnych dla ochron i szkół początkowych“ wydała Pia Górska (nakład: Gebethnera, Warszawa, stron 162 in 8), druga p. t. „Pogadanki religijne z małemi dziećmi w kościele, w domu, w ochronie“ wydał X. dr. J. Młynarczyk (nakład: Św. Wojciecha, Poznań, stron 468 in 8°). Dzieło X. Młynarczyka jest pracą pierwszorzędną na tem polu i cenioną nawet zagranicą.

Byłoby ogromnie wskazanem, by ważne refleksje S. B. Ż. znalazły oddźwięk w szerokich kołach duchowieństwa i działaczy katolickich. Chodzi bowiem o rewizję naszego stosunku do instytucji, która stanowi niezmiernie ważny, bo podstawowy, szczebel w drabinie organizacyjnej „akcji katolickiej“. *X. Henryk Weryński.*

Liturgja, liturgiści a rubryki.

(Dokończenie).

Ruch liturgiczny musi wyjść od duchowieństwa i przez duchowieństwo musi być inspirowany i kierowany. Musi być także praktyczny.

Ruch liturgiczny musi być oparty na pewnych podstawach. Liturgiści wtedy będą mogli być kierownikami ruchu liturgicznego i dużo zdziałać na tem polu, gdy będą równocześnie biblistami, a raczej znawcami i stałymi czytelnikami Pisma św. To jest conditio sine qua nie można mówić o zrozumieniu liturgji. Bo jak można wniknąć w treść i ducha tego, co się nazywa: „sacrosancta mysteria et publica solemnisque oratio“, jeżeli się nie zna Chrystusa? A św. Hieronim powiedział: *„Ignoratio Scripturarum, ignoratio Christi“*. Stąd liturgista musi być biblistą i dogmatykiem. Bez znajomości Pisma św., a zwłaszcza Nowego Testamentu trudno nie wpaść w powierzchowne traktowanie liturgji.

Ta znajomość powinna być nie tyle formalna, jak realna, nie ograniczać się tylko do przestudjowania paru introdukcyj, komentarzy lub gramatyk albo podręczników, lecz raczej powinno się opanować Pismo św., wczytywać się w jego styl i wyrażenia. Liturgista musi być znawcą Pisma św. więcej w znaczeniu starochrześcijańskiem niż nowożytnem, uwzględniać wyniki badać najnowszych w dziedzinie Biblji, lecz na nią patrzeć w myśl słów św. Pawła: *„Omnis Scriptura divinitus inspirata utilis est ad docendum, ad arguendum, ad corripiendum, ad erudiendum in iustitia; ut perfectus sit homo Dei*[20]). Pismo św. dla naszego uświęcenia napisane.

Psalmy powinny być opanowane i w myślach, treści oraz zwrotach charakterystycznych przyswojone. Niema bowiem tekstu liturgicznego, w którymby nie był jakiś wyjątek albo choćby jedno słowo, któreby nie pochodziły z Biblji. Liturgja utkana jest ze słów Pisma św. Bez znajomości Pisma św. ruch liturgiczny zawiśnie w powietrzu marzeń, nieokreślonych podziwów i czczych formułek. Dziś znajomość Biblji coraz bardziej się zmniejsza. Zato liczba komentarzy i ksiąg wprowadzających (introdukcyj) do Pisma św. z każdym rokiem rośnie. Może za dużo czasu poświęca się na te studja, które powinny następować po jednorazowem przynajmniej przeczytaniu Pisma św. Non tam sententias de Scriptura, quam ipsam Scripturam addiscere et intelligere debet liturgista. Tymczasem dzieje się odwrotnie: nieraz alumni słuchają po kilka godzin tygodniowo wykładów biblijnych, czytają komentarze, ale często bardzo nie znają tekstu samego, a nawet własnego egzemplarza Biblji nie posiadają, choćby Wulgaty.

Do wspaniałych ksiąg proroków (Izajasza, Ezechjela i Daniela) oraz sapiencjalnych rzadko który dociera. Mało się zwraca uwagi na piękno wewnętrzne, wzniosłą treść i stronę dogmatyczną danej księgi. Pismo św. zna się tylko z cytatów, które się znajdują w podręcznikach dogmatyki lub etyki, albo z perykop niedzielnych, wiecznie tych samych (na 52 niedziel w roku, około 20 razy z Mateusza, 3 razy z Marka, 16 z Łukasza, a około 12 razy z św. Jana).

Czyni się czasem zarzut Kościołowi, że zabrania wiernym czytać Pismo św. Nie zabrania, lecz poleca, tylko przytem żąda pewnych warunków, by wydanie potwierdzone było przez Kościół i z odpowiedniemi objaśnieniami. Leon XIII nadał nawet odpust za czytanie Pisma św., ale niewiele to pomogło[21]).

---

[20]) 2 Tym. 3, 11, 17.

[21]) Porów. także encyklikę Benedykta XV z dn. 15 września 1920 „Spiritus Paraclitus“, gdzie polecone jest codzienne czytanie Pisma św. przez wiernych. W każdym domu katolickim powinny się znajdować przynajmniej cztery ewangelje i Listy św. Pawła. „Kto nie zna Pisma św., nie zna Cbrystusa“.

Dawniej żądano [22]), by psalmy z pamięci śpiewać, bo nie było książek, a byli nawet tacy, co całe Pismo św. prawie że na pamięć umieli.

Liturgista nie musi być rubrycystą, lecz w praktyce może obejść się bez znajomości rubryk, bo kto zna ducha i treść, musi stworzyć odpowiednią formę i w nią ubrać swe myśli i uczucia. Ale rubrycyści niezawsze, a raczej po większej części nie są liturgistami, o czem przekonywamy się w życiu codziennem, gdzie bardzo często sprawdza się powiedzenie Chrystusa: *„Spiritus est, qui vivificat: caro non prodest quidquam“* i Pawłowe: „littera enim occidit“ [23]) i stąd wynikają szkody dla samej liturgji i t. zw. ruchu liturgicznego.

Liturgja bowiem tak się ma do rubryk jak obraz do ram, jak książka do oprawy. Trzeba znać rubryki, ale równocześnie rozumieć tekst liturgiczny. Sama zaś znajomość przepisów rubrycystycznych bez opanowania tekstów i bez zrozumienia ducha liturgji, który ożywia ceremonje [24]), nie wystarczy, a nawet jest szkodliwa, bo wtedy zewnętrzne formy i ceremonje, nie mając silniejszego oparcia na przejęciu się treścią, muszą się zmieniać, ulegać przekręcaniu, zmechanizowaniu, mogą się łatwo znudzić i przemienić w dziwactwa.

Mało jest liturgistów, bo mało biblistów i dogmatyków, zato rubrycystów dużo. Łatwo to wytłumaczyć, bo rubryki codziennie nam towarzyszą, codzień musimy ich słuchać. Lecz i tu widać pewne niedociągnienie. Oto uczą nas lub sami uczymy się rubryk według różnych autorów, nieraz kłócących się między sobą przy pewnych kwestjach spornych. Ale nas nie uczono i dziś także nie uczy się sztuki czytania rubryk z autentycznych źródeł, jakiemi są brewjarz, mszał i rytuał. Takie „Rubricae generales Missalis“ albo „Ritus servandus in celebratione Missae“ — kto je czytał w seminarjum, a kto potem umie się niemi posługiwać i przy pomocy tychże rozwiązywać wszelkie wątpliwości, albo usuwać różne dziwactwa przy odprawianiu Mszy św.? Zwykle jedni drugich się pytają, a ponieważ quot capita, tot sententiae, z tego wynik taki, że mamy nietylko różne odmiany w sposobie rozkładania i składania rąk, ale i takie zdania, jak np. że we Wielki Piątek sam papież tylko Mszę św. odprawia [25]), albo zdanie de Herdta, że poświęconego paschału nie można drugi raz poświęcać [26]), albo kłótnie o t. zw. „vox media“ przy Mszy świętej i t. p.

Liturgja ma stronę zewnętrzną. Tą stroną zewnętrzną rządzą pewne prawa ogólne, których nie wolno lekceważyć nawet w szczegółach. Słowa rubryk są także dziwnie namaszczone duchem liturgji, głębokie i nieraz wzruszające. Trzeba umieć je czytać a potem stosować. Lecz bez wniknięcia w dogmatyczno-ascetyczną treść tekstów liturgicznych rubryki zostaną suche i niezrozumiałe [27]).

„Non loquimur magna, sed vivimus magna quasi servi et cultores Dei“ (św. Cyprjan).

Kraków *X. Michał Kordel.*

Z praktyki pasterskiej.

(Dokończenie).

Według tych autorów możnaby każdego prawie protestanta, umierającego w szpitalu i już nieprzytomnego, ochrzcić „sub conditione“, bo mamy podstawę do powątpiewania o ważności chrztu wszystkich prawie współczesnych protestantów. Tego jednak nie czyni się, bo po pierwsze, ta praktyka nie jest należycie uzasadniona teologicznie, a po drugie, onaby mogła spowodować wielkie nieprzyjemności. W wielkich bowiem szpitalach dzisiejszych przyjmuje się chorych wszystkich wyznań: — gdyby więc kapelan szpitala zbliżał się, nie proszony o to, do chorych nie-katolików, rozgłosiłoby się to wkrótce w całem mieście, wywołałoby oburzenie u urzędników niewierzących, którzyby też prawdopodobnie postarali się o jego usunięcie i wygadywanoby na manję katolicką „ściągania prozelitów“, nie pozostawiającą w spokoju nawet chorych w ostatnich chwilach ich życia.

Sprawą tą zajmowało się i św. Oficjum, które 30 marca 1798 ogłosiło następujące orzeczenie, aprobowane przez Leona XIII: „De Mahumedanis moribundis et sensibus jam destitutis respondendum est, ut in Decreto S. Officii 18 Sept. 1850 ad episcopum Perthensem, i. e.: Si antea dederint signa velle baptizari, vel in praesenti statu aut nutu aut alio modo eandem dispositionem ostenderint, baptizari posse sub conditione, quatenus tamen missionarius, cunctis rerum adjunctis inspectis, ita prudenter judicaverit“. [1]) A przytoczony już wyżej can. 752 w § 1 orzeka, że dorosłych wolno chrzcić tylko pod tym warunkiem, że proszą o to z całą świadomością, poczem dodaje: §. 2. „In mortis autem periculo, si nequeat in praecipuis fidei mysteriis diligentius instrui, satis est, ad baptismum conferendum, ut aliquo modo ostendat se eisdem assentire serioque promittat se christianae religionis mandata servaturum.

§. 3. Quod si baptismum ne petere quidem queat, sed vel antea vel in praesenti statu mani-

[22]) Reguła św. Benedykta, rozdz. 8.

[23]) Jan 6, 64; II Kor. 3, 6.

[24]) Porów. znakomitą książeczkę: Romano Guardini, Von heiligen Zeichen, Mainz 1928, Math. Grünewald.

[25]) Tę „prawdę liturgiczną“ głosi się tylko u nas w Polsce, z ambon, w szkole i w bardzo wielu podręcznikach szkolnych do liturgiki. Czytałem, że we Wielki Piątek sam tylko papież odprawia Mszę św. Z urzędu mógłby to uczynić, ale nigdy nie celebrował, na to dowody:

a) świadectwa ludzi przebywających w Rzymie we Wielkim Tygodniu, którzy umyślnie dowiadywali się, czy to prawda.

b) Diario Romano (np. za r. 1926), zawierające spis wszystkich możliwych nabożeństw, celebr i t. p. w Rzymie, tak mówi pod dniem W. Piątek: „Przed rokiem 1870 w Cappella Papale nel Palazzo Apostolico odprawiał funkcje wielkopiątkowe kardynał penitencjarz większy“, nic niema o papieżu (za r. 1926, strona 90).

c) Jaki formularz bywa w użyciu, czy Missa de Passione? Mszał nic o tem nie mówi.

d) Ale historja świadczy, że W. Piątek od początku był dniem aliturgicznym, w którym odprawiano tylko Missa praesanctificatorum. Znawcy i badacze liturgji na terenie rzymskim, jak Dom Schuster (Liber Sacramentorum), H. Grisar (das Missale im Lichte römischer Stadtgeschichte) i J. P. Kirsch (Die Stationskirchen des Missale Romanum) nic także o mszy papieskiej nie wiedzą.

[26]) Zob. Ordo Div. Off. Cracov. pag. 54 (de Herdt, Sacrae Liturgiae etc. 1889, ed. 8, tom III, 81).

[27]) Romano Guardini, Von heiligen Zeichen. X. dr. M. Gatterer T. J., „Zwierciadło liturgiczne“, tłum. przez X. Jana Korzonkiewicza, Warszawa 1927.

[1]) Gasparri C. j. c. Fontes, vol. IV, n. 1197. Ad. 3.

festaverit aliquo probabili modo intentionem illum suscipiendi, baptizandus est sub conditione: si deinde convaluerit et dubium de valore baptismi collati permaneat, sub conditione baptismus rursus conferatur".

A więc i kodeks żąda od umierających nie ochrzczonych, a już nieprzytomnych, żeby albo przedtem, albo teraz objawili „w jakikolwiek sposób zrozumiały" zamiar przyjęcia chrztu: bez tego nie wolno ich ochrzcić nawet „sub conditione".

Jakże więc należy postępować w praktyce? Kiedy kapłan przyjdzie do umierającego nieprzytomnego, niech przy nim odmówi w słowach krótkich, ale głośno i pobożnie cztery akty wiary, nadziei, miłości i żalu. Bo wielokrotne doświadczenie stwierdziło, że osoby napozór nieprzytomne jeszcze przecież słyszały i rozumiały wszystko, co koło nich mówiono. Potem niech powie kapłan do umierającego katolika także głośno: „Daję ci rozgrzeszenie, ostatnie święte Namaszczenie a nadto błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym". W rzadkich zaś wypadkach, t. j. gdy umierający może jeszcze z pewnością połykać, można mu dać i Wiatyk.

Przy umierających protestantach nieprzytomnych należy także odmówić głośno i z naciskiem wymienione cztery akty, a dalej ponieważ, jak już powiedzieliśmy, dużo chrztów protestanckich jest nieważnych, niech powie kapłan także głośno do umierającego: „Każdy wprawdzie człowiek może chrzcić ważnie, jeżeli spełnia wszystkie warunki do tego konieczne, ale przecież zdarza się niestety często, że udziela się chrztów nieważnych, z powodu opuszczenia niektórych warunków koniecznych. Pan jesteś dobrym chrześcijaninem i chcesz przecież z pewnością być ważnie ochrzczonym. Dlatego udzielam Panu dla pewności jeszcze raz chrztu, ale warunkowo. Jeżeli pierwszy chrzest pański był ważny, to ten mój nie jest ważny. Chcesz także pan z pewnością stanąć przed Sędzią Boskim bez grzechu. Obudziliśmy już razem serdeczny akt żalu, teraz daję jeszcze panu (sub conditione) rozgrzeszenie sakramentalne". Ten sposób postępowania zalecają racje następujące: U każdego dobrego protestanta, który prowadził życie porządne i nie był fanatycznym wrogiem katolików, spostrzega się prawdopodobne znaki, ujawniające, że on pragnie nietylko chrztu ważnego, ale także absolucji od swoich grzechów. Zdarza się też nierzadko, że protestanci chorzy cieszą się bardzo, kiedy kapłan katolicki ich odwiedza i z nimi i za nich się modli. Rozumie się jednak, że kapłan powinien wtedy zachować jak największą ostrożność, nie narzucać się i strzec się zniesławiającej obmowy. Bo chociaż jego postępowanie jest całkiem poprawne i wynikające z najszlachetniejszej gorliwości o zbawienie dusz, mogłoby mu przecież sprowadzić łatwo różne nieprzyjemności i wywołać zarzut, że wkracza w dziedzinę nieswoją. Tego zaś unikać każą mu obowiązki, jakie ma wobec swego stanu i swego Kościoła.

Jeżeli umierający był złym protestantem, który żył bez religji i nienawidził Kościoła katolickiego, wtedy nie można rozumnie przypuszczać, że pragnie teraz chrztu warunkowego i rozgrzeszenia. Niech kapłan albo pielęgniarka odmówi przy nim głośno wymienione cztery akty, ale zresztą niech go poleci miłosierdziu Boskiemu.

Jeżeli kapłan lub pielęgniarka znajdzie się przy umierającym żydzie lub poganinie nieprzytomnym, niech zastosuje się do przytoczonych powyżej orzeczeń św. Oficjum i kodeksu i niech tylko wtedy udzieli chrztu, jeżeli umierający wyraził pragnienie tegoż explicite albo przynajmniej implicite.

Jeżeli kapłan przyjdzie do umierającego, który jeszcze zachował przytomność, nie może on temu udzielić żadnego sakramentu bez jego formalnego zezwolenia. Jak to zezwolenie uzyskać, to należy od roztropnego korzystania z wszystkich sprzyjających okoliczności. Wtedy mogą wyborne oddać usługi dar przekonywania i imponujące przymioty charakteru.

Wywody powyższe dają podstawę do wydania sądu o chrztach z konieczności, udzielonych przez pielęgniarkę Beatę:

1) Jeżeli udzieliła ich w czasie, gdy chorzy jeszcze byli przytomni i dobrowolnie zezwolili na nie, wtedy Beata zrobiła dobrze — w razie, gdy nie można było łatwo postarać się o księdza dla tych chrztów.

2) Jeżeli udzieliła ich chorym już nieprzytomnym, zrobiła także dobrze w tych wypadkach, gdy ci chorzy byli dobrymi i wierzącymi protestantami, bo u tych mogła słusznie przypuszczać, że nie chcieli umrzeć bez chrztu ważnego.

3) Jeżeli udzieliła ich nieprzytomnym złym protestantom, albo żydom lub poganom, zrobiła źle, bo nie było wtedy znaków prawdopodobnych, że ci chorzy pragnęli w rzeczy samej chrztu: udzieliła więc sakramentu nieważnie.

Wogóle trzeba jej poradzić stanowczo, żeby modliła się wprawdzie głośno i pobożnie z umierającymi, ale w sprawie chrztów z konieczności zachowywała wielką ostrożność, bo inaczej może doznać z tego powodu wielkich nieprzyjemności. Powinna nadto pamiętać i o tem, że prawo kościelne zakazuje jej surowo udzielania chrztu z konieczności, jeżeli można łatwo postarać się o księdza, któryby mógł i chciał chrztu udzielić (can. 742, § 2). *X. A. P.*

Praca duszpasterska wśród inteligencji.

(Ciąg dalszy).

A po drugie: zboczenia te w organizacji zwierzęcia były według darwinistów z początku bardzo małe, lecz powiększały się stopniowo w ciągu wieków. Ale na to trzeba odpowiedzieć: dopóki były bardzo małe, nie mogły przynosić zwierzętom korzyści żadnej w walce o byt lub tylko bardzo nieznaczną. Np. pierwsze zawiązki skrzydeł, zapadanie w sen zimowy, upodobnienie się w barwie do otoczenia, tworzenie się pokarmu mlecznego u ssaków. Z tego właśnie powodu Baer, Koelliker, Hugo de Vries[1]) uznali dobór naturalny, jak go Darwin przedstawia, za wcale nie

[1]) Por. X. Gabryla „Filozofję przyrody", str. 377 nn.

wystarczający do utworzenia nowego gatunku: w miejsce dobrych, nieznacznych zmian przyjmują oni nagłe i wielkie odrazu. Dobór naturalny, mówi Vries, skazuje tylko na zagładę gatunki, niedość przystosowane do walki o byt, a nie może stworzyć form nowych: te zjawiają się nagle przez zboczenie silne, wybitne od typu rodzicielskiego. Ale na to znów odpowiada August Weismann, że wszystkie zarzuty nagromadzone przez lat dziesiątki przeciw pojęciu zmienności cech, jako podstawie tworzenia się nowego gatunku, można skierować z siłą jeszcze większą przeciw hipotezie Vriesa. I trudno odmówić zdaniu temu słuszności, bo według hipotezy Vriesa musiałby np. cały ustrój płaza zmienić się nagle — dziwnym jakimś sposobem — w organizm ptasi — jeżeli ptaki mają pochodzić od płazów.

A dalej: hipoteza, że wszystkie gatunki roślin i zwierząt powstały przez rozwój stopniowy z form pierwotnych, nie usunęłaby celowości z przyrody, chociażby dała się udowodnić. Wszystkie czynniki, którym transformiści przypisują zmiany zachodzące w organizmach („dobór naturalny", przystosowanie narządów do „środowisk" i do potrzeb zwierzęcia lub rośliny), nie dadzą się wyjaśnić, jeżeli przypuścimy, że niema w przyrodzie żadnego rozumnego planu, żadnej myśli przewodniej. Ze organizmy przystosowują się w pewnej mierze do nowych warunków, jest to objaw właściwej im zdolności — objaw celowy: że otrzymują nowe narządy i własności, jeżeli ich potrzebują, to jest właśnie jednym z dowodów istnienia celowości.

Nadto wymaga hipoteza transformistów, żeby w pokładach ziemi dały się odszukać szczątki niezliczonych form przejściowych pomiędzy dzisiejszemi gatunkami. Czegoż jednak uczy nas w tym względzie paleontologja? Otóż zawarte w pokładach geologicznych skamieliny dostarczają dowodu przekonywującego na to, że gatunki systematyczne, t. j. te, które wyliczają botanika i zoologja, nie są stałe. Z drugiej jednak strony wykazuje paleontologja w sposób oczywisty, że wielkie działy królestwa zwierzęcego zjawiają się niemal równocześnie już w utworze kambryjskim i sylurskim okresu paleozoicznego. I tak znajdujemy tam np. gąbki, muszle, ślimaki i głowonogi, które w swej typowej postaci przetrwały do naszych czasów i tylko pod pewnemi względami uległy zmianom: „Z wyjątkiem kręgowców jest (tam) już wszystko właściwie gotowe" [1]). Podobnie tuż na progu okresu dewońskiego, który bezpośrednio nastąpił po sylurskim, zjawiają się nagle ryby w trzech całkiem rozwiniętych, a daleko od siebie stojących grupach jako spodouste (selachii), kostołuskie (ganoidei) i ryby pancerne. To samo zjawisko powtarza się przy wyższych klasach typu kręgowców: postaci płazów, gadów, ptaków i ssaków spotykamy wprawdzie później, ale „ich rozwój z form niższych nie da się paleontologicznie uzasadnić" [2]). Paleontologja więc nie popiera hipotezy „monofiletycznego" rozwoju, ale przemawia za ewolucją „polifiletyczną", t. zn. za tem, że główne typy, ich klasy i rzędy powstały, jak widać ze skamielin, całkiem niezależnie jedne od drugich [1]).

Wcale też żadnych dowodów nie dostarcza paleontologja na pochodzenie człowieka od zwierząt — nie znaleziono bowiem żadnych form pośrednich między człowiekiem a małpą. Tak zw. „pithecantropus erectus", wynaleziony przez Eug. Dubois w r. 1891 na Jawie, należy, zdaniem najpoważniejszych badaczy (Virchowa i innych), do rodu małpiego. Szczątki t. zw. „rasy neandertalskiej" są szczątkami ludzkiemi: stwierdzono, że czaszki te nie różnią się od czaszek dzisiejszych Australczyków i Tasmańczyków. Wszystkie hipotezy, zmierzające do wzbudzenia wiary, że z organizmu małpiego mógł się zczasem wytworzyć ludzki, nie mają charakteru naukowego. Przypuśćmy np., że kończyny dolne małp zaczęły przekształcać się stopniowo w nogi ludzkie. Dopóki małpa nie otrzymała takich nóg, jakie ma człowiek, nie mogły jej przynosić żadnej korzyści zmiany, zachodzące w budowie kończyn dolnych, ale przeciwnie musiały być dla niej szkodliwe, bo nie mogła ani chodzić na tych kończynach, ani wspinać się z ich pomocą na drzewa. To też darwiniści wymyślają coraz nowe hipotezy, żeby zdaniu swojemu nadać jakieś pozory podobieństwa do prawdy. Haeckel zaś ośmiela się nawet zapewniać, że pochodzenie człowieka od małpy jest „faktem historycznym"! Według Friedenthala człowiek nietylko pochodzi od małpy, ale jest najdoskonalszą małpą. Klaatsch zaś i inni sądzą, że człowiek razem z małpą zawdzięcza swój początek wspólnej formie pierwotnej. A znów według Torniera rodzicem plemienia naszego jest niedźwiedź! [2]).

W każdym razie różnice między budową ciała ludzkiego a małpami „człekokształtnemi" są tak wielkie, że hipoteza, wywodząca początek jego od małpy, nie jest według najpoważniejszych badaczy (Virchowa i wielu innych) podobną do prawdy: „Jeżeli się rozważa" — mówi de Quatrefages [3]) — „organizmy ludzkie i małpie w całości, oraz uwzględnia wzajemne stosunki części, które je tworzą, natenczas widzi się na pierwszy rzut oka, że plan ogólny jest zgoła odmienny i odpowiada dwom wyraźnie odgraniczonym rodzajom życia".

(C. d. n.) *X. A. P.*

Z prasy radykalnej.

W Warszawie wychodzi od czterech lat tygodnik p. t. „Gazeta Chłopska", redagowany przez posła Jana Dąbskiego, prezesa stronnictwa chłopskiego (26 posłów). Gazeta ta zieje jadem nienawiści do wszystkiego, co nie jest chłopskie. Szkaluje inne partje, szkaluje inne stany, a najwięcej duchowieństwo. Niema ani jednego numeru, gdzieby w artykułach, czy korespondencjach nie rzucano obelgami na kapłanów.

Tego wszystkiego zdaje się było jeszcze za mało, więc od miesiąca wprowadzono dział p. t. „Rzeczy ciekawe", gdzie pisuje jakiś niedouczony profesor czy poseł.

---

[1]) Dr. Al. Schmitt „Das Zeugnis der Versteinerungen gegen den Darwinismus". Freiburg i. Br. 1908, str. 80.

[2]) Tamże, str. 98.

[1]) Tamże, str. 108.

[2]) Por. X. Waisa rozprawę: „O zwierzęcem pochodzeniu człowieka" w Mies. Kat. i Wych. z r. 1911, str. 19.

[3]) „L'introduction a l'étude des races humaines" wyd. 2, Paryż, bez r. w., str. 55 (cyt. przez X. Waisa l. c. str. 106).

Dział ten ma zadanie oświecać szerokie masy ludu wiejskiego. Pisze się tam o początkach religji, o powstaniu życia na ziemi, o gwardji papieskiej, o powstaniu Państwa Kościelnego. Wszystko rzeczy ciekawe dla chłopa i niezbędne!

Artykuły te, które wyżej wspomniano, naukowo są poprostu bzdurstwami, ale w treści są zwykłemi bluźnierstwami, i dziwnem się wydaje, dlaczego nasze władze nie skonfiskowały tych bredni za obrazę religji. Przytoczę tu kilka dosłownych cytatów: „Początek religji" z dnia 7 kwietnia b. r.

„U dawnych ludów nie było żadnej specjalnej klasy kapłanów czyli kleru. Ofiary „bogom" składał ojciec rodziny i to „bogom" całkiem wystarczało. Dopiero, kiedy mądrzejsi sprycia rze podpatrzyli, że te smakołyki składane „bogom" na ofiarę, najzupełniej się marnują, zaczęli oni sami sprawować obrzędy religijne, które głównie polegały na tem, aby zabierać i zjadać owe smakołyki, które naiwni, a bojaźliwi ludzie przynosili ówczesnym „bogom" w ofierze. W ten sposób wytworzył się jeszcze za czasów pogańskich stan kapłański....

Rozwój religijny szedł w tym kierunku, że wielka liczba „bogów" w ciągu wieków coraz bardziej się zmniejszała, aż doszło do jednego tylko boga... Dla dodania większego znaczenia danej religji tworzono teorję, że ta religia jest „objawiona" przez jakąś najwyższą istotę, to jest przez Boga. ...Chrystus — w przeciwieństwie do absolutystycznych kapłanów żydowskich — był demokratą, kochał lud, obcował z biednymi i chciał oprzeć stosunki ludzkie nie na postronku i bacie oraz wyzysku jednych klas przez drugie, ale na miłości i równości. ...Pierwsze gminy chrześcijańskie były nawskroś demokratyczne, zwierzchnicy (diakoni, biskupi) pochodzili z wyborów. Dopiero, gdy Kościół został „upaństwowiony", zatracił on pierwiastki demokratyczne i stał się kościołem absolutnym, kościołem „panującym", jakim jest do dziś dnia kościół rzymsko-katolicki....

...My jesteśmy za tolerancją religijną, to znaczy, aby każdy szedł swobodnie do swojego Boga i nieba, tą drogą, którą uważa za najkrótszą i najskuteczniejszą, bo każdy sam będzie pokutował za swoje uczynki"...

Powstanie Państwa Kościelnego dokonało się w ten sposób:

„Kościół był na początku związkiem wiernych, a wszystkie władze kościelne były wybieralne. Dopiero gdy kościół chrześcijański został upaństwowiony — zaczynają się rządy kleru, wyznaczonego przez przełożonych bez żadnego wpływu wiernych. ..

...Ten stan trwał przez całe średniowiecze i trwa do dnia dzisiejszego, bo i dziś parafjanie nie mają żadnego wpływu na obsadzanie parafij księżmi, ani też na wybór władz duchownych... Kler zapragnął mieć i wielkie majątki i własną władzę państwową. Z tej żądzy władzy nie tyle niebieskiej, ile ziemskiej powstało Państwo Kościelne... Cesarz Karol Wielki potwierdził darowiznę króla Franków, za co otrzymał w roku 800 od papieża koronę cesarską. A więc cesarz dał papieżowi zdobytą mieczem ziemię, a papież cesarzowi boskie pokropienie jego korony. W ten sposób obie strony zrobiły doskonały interes.... Dzieje Państwa Kościelnego są krwawe i grozę budzące. Są one zaprzeczeniem zasad Chrystusa, który powiedział: „Królestwo Moje nie jest tego świata"!

O gwardji zaś papieskiej co następuje:

„Ponieważ papież uważa się za panującego monarchę, więc ma swą gwardję, która kosztuje dużo pieniędzy... Gwardziści otrzymają 600 lirów miesięcznie. Pieniędzy na utrzymanie tej gwardji dostarczają księża katoliccy z całego świata, z kieszeni swych parafjan".

Takiemi to wiadomościami karmią dzisiaj lud wiejski politycy lewicowi. Czyż można się potem dziwić, że lud odstępuje od wiary, przestaje chodzić do kościoła i przystępować do Sakramentów św.? Wcale nie! Jeżeli ktoś stale czyta tylko złą gazetę, to wcześniej czy później musi powstać u niego obojętność we wierze. Lud nasz czytać chce i nieraz czyta to, co mu wpadnie do ręki. Dajmy mu dobrą gazetę czy książkę. Nacóż zda się nasza praca w konfesjonale czy na ambonie, jeżeli złe książki czy pisma podkopują wiarę?

Apelujemy do naszych władz, aby takie artykuły podkupujące wiarę czy zaufanie do Kościoła katolickiego były konfiskowane! Posłowie stronnictw katolickich powinni u naszych władz zainterwenjować. Polska nie chce iść w ślady Rosji, gdzie bezbożność jest popierana, a wszelkie wierzenia religijne prześladowane.

X. Roman Fit.

Odezwa

w sprawie budowy pomnika Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu pod protektoratem J. Eminencji X. kardynała-prymasa Augusta Hlonda.

Rok 1920 należy do pamiętnych nietylko pod względem narodowym, ale także w dziedzinie katolickiej.

Zorganizowana w kwietniu b. r. przez ś. p. X. kardynała-prymasa Dalbora Liga Katolicka zwołała na 26 do 28 października 1920 r. I zjazd katolicki. Kongres ten, zamierzony w szczupłych granicach, stał się potężną manifestacją. Wzięli w nim udział delegaci z całego kraju. Zjawili się liczni XX. biskupi, wysocy urzędnicy przedstawiciele nauki, jednem słowem, wszystkie stany.

Witał wtedy z entuzjazmem Poznań reprezentanta Stolicy św. w dostojnej osobie dzisiejszego Ojca św. ówczesnego nuncjusza. Zapał owych dni przypomniał wszystkim pierwszy Sejm dzielnicowy 3 grudnia 1918, będący zorzą zapowiadającą słońce wolności. Szczególnie jednak gorący był udział w I zjeździe katolickim Wielkopolski, Pomorza i Śląska.

Z rozradowanych darem wolności i zapowiedzią nowych czasów serc wypłynęło ślubowanie, że zachodnia Polska postawi w Poznaniu na znak swej wdzięczności pomnik Najśw. Serca Pana Jezusa i to na miejscu, na którem stał dawniej pomnik Bismarcka.

Uchwałę tę podejmowały corocznie zjazdy katolickie, które także wyłoniły z siebie komitet budowy pomnika. Pierwszym jego przewodniczącym był wielki i zasłużony obywatel ś. p. Kaźmierz Brownsford.

Kilkuletnia praca komitetu budowy pomnika Najśw. Serca P. Jezusa w Poznaniu została uwieńczona upragnionym przez całe katolickie społeczeństwo zachodniej Polski wynikiem. Spełni się prorocze przeczucie tylu wiernych Polsce serc, coraz śmielej wypowiadane, gdy jeszcze wielka wojna wstrząsała całym światem! Tam, gdzie książę Bismarck w bronzie głosił zwycięstwo siły przed prawem, stanie pomnik wdzięczności narodu za odzyskaną wolność i niepodległość państwową.

W Poznaniu między Zamkiem a Uniwersytetem stanie w granicie i bronzie potężny i wspaniały pomnik Najśw. Serca Pana Jezusa, symbolizujący wdzięczność i dobroć Boskiego Serca i pokorną, radosną wdzięczność wyzwolonego narodu oraz jego wolę wiernej służby po wszystkie czasy Bogu i Polsce!

Zamknięcie wolnej przestrzeni pomiędzy obu gmachami tworzyć będzie ogromny triumfalny łuk z kamienia. W pośrodku tego łuku w oprawie najmonumentalniejszej zajaśnieje posąg Chrystusa Pana przeszło pięć metrów mierzący, wykonany w złoconym bronzie.

Na stronie południowej nad mniejszemi bocznemi łukami będą się znajdowały dwa wielkie medaljony: Ojca św. Piusa XI. uczestnika I zjazdu katolickiego w Poznaniu, w którego obecności została uchwalona budowa pomnika i ś. p. X. kardynała-prymasa Edmunda Dalbora, tegoż zjazdu protektora. Zaś na północnej stronie znajdą pomieszczenie medaljony dawnego rycerza polskiego i żołnierza-powstańca, co krwi swej nie szczędził za Polskę.

Bez przesady stwierdzamy, że niemal cały kraj interesował się żywo i serdecznie sprawą pomnika. Dzięki Magistratowi i Radzie m. Poznania spełniło się gorące życzenie społeczeństwa.

Czas teraz, aby ono spełniło swój obowiązek i złożyło pieniądze na budowę.

Pomnik musi być wspaniały, a więc kosztowny! Niech więc czciciele i miłośnicy Najśw. Serca Pana Jezusa, kochający gorąco Polskę ojczyznę, pośpieszą z ofiarą na ten pobożny i narodowy cel. Niech spłacą, dawno może zalegający dług wdzięczności za otrzymane od Najśw. Serca dobrodziejstwa albo zadośćuczynienia za winy wobec Boga i braci.

Zamożni niech złożą wielkie dary, a ubodzy niech dorzucą swoje grosze, a jeśli ich nie stać i na to, niech gorąco się modlą na intencję dzieła.

Coraz głośniej rozlega się pytanie, kiedy stanie pomnik? Wtedy, gdy katolicy objawią swoją wolę obfitemi datkami na ten cel.

Szczęść Boże rozpoczętemu dziełu!

Prezydjum komitetu honorowego:

Hr. Dunin-Borkowski, wojewoda poznański. Hr. A. Bniński, marszałek IX zjazdu katol. Gen. dyw. Dzierżanowski, dow. Okręg. Korp. VII. Prof. dr. Gantkowski, prez. Ligi Katol. Poznań-Gniezno. Prez. Hedinger, przewod. Rady Miejsk. w Poznaniu. X. biskup Lisiecki, ordynarjusz śląski. X. biskup Łukomski, odynarj. łomżyński. X. biskup Okoniewski, ordynarjusz chełmiński. X. biskup Radoński, ordynarjusz włocławski.

Przesłaną nam odezwę podpisało jeszcze 151 poważnych członków komitetu, ale opuszczamy te nazwiska dla braku miejsca. *Redakcja.*

Uwaga. Każda imienna ofiara zostanie zapisana do złotej księgi ofiarodawców, która zostanie wmurowana na wieczną czasu pamiątkę w pomniku w dzień jego poświęcenia. Na jednem z pierwszych miejsc znajdzie się hojny legat ś. p. dra Falgowskiego, dzięki któremu wpłynęła i umożliwiła roboty wstępne kwota dotąd wpłacona 33.500 zł. Oby znalazł naśladowców.

Przewidziane jest tworzenie komitetów lokalnych, do których prosimy osobistości i organizacje miejscowe.

Ofiary upraszamy wpłacać na konto: P. K. O. 207.470.
Nr. B. 6822 w Banku Związku Spółek Zarobkowych, Oddział Aleje Marcinkowskiego 26.
Nr. B. 2500 w Poznańskim Banku Ziemian, Aleje Marcinkowskiego 13.
Nr. B. 635.100 w Banku Miasta Poznania, ul. 27 grudnia 14.
Nr. B 4845 w Banku wzajemnej Pomocy, Stary Rynek 79 I.
B. Adamczewski, skarbnik, Aleje Marcinkowskiego 13.

ZAPYTANIE DO REDAKCJI.

1. Czy istnieje jaki przepis, na mocy którego w i k a r y ma ścisły obowiązek p r a c o w a ć w k a n c e l a r j i za proboszcza bez wszelkiego wynagrodzenia?

2. Jeżeli zaś istnieje taki przepis, czy ten ciężar ma być włożony na barki jednego, kiedy w parafji jest kilku wikarych? *X. L. J.*

Odpowiedź Redakcji.

Takiego przepisu niema; trudnoby było n. zd. go uzasadnić. Tam, gdzie stosunek między X. proboszczem i jego wikarymi jest prawidłowy, może zdarzyć się nieraz, że proboszcz poprosi jednego z nich o zastąpienie go w kancelarji, jeżeli zasłabnie lub dozna innej przeszkody, a wtedy X. wikary spełni jego prośbę, nie oczekując zato osobnego wynagrodzenia. Nie godzi się jednak nakładać na wikarego takiej żmudnej pracy kancelaryjnej, jaką jest np. przepisywanie metryk i to bez żadnego wynagrodzenia. Pracę tę może wykonywać organista lub inny człowiek świecki — wikarzy zaś mają dość dużo innych zajęć, wynikających z ich powołania.

Sprawy religijne.

Z Rzymu. Poświęcenie nowego kolegjum papieskiego czesko-słowackiego św. Jana Nepomucena odbyło się z wielką uroczystością przy udziale kardynałów i znacznej liczby innych dostojników duchownych i świeckich 24 kwietnia r. b. Dawne kolegjum, założone przez Leona XIII w r. 1884, mieściło się najpierw w hospicjum kapłanów przy kościele Santa Maria dell' Anima, potem na Via Sistina. Kiedy zaś po wojnie powstała Repubilka Czesko-słowacka, okazała się konieczna potrzeba nowego i znacznie większego gmachu dla tego kolegjum. Biskupi czesko-słowaccy przedłożyli tę sprawę Ojcu św. Piusowi XI, który zajął się nią gorąco i sam ofiarował na ten cel sumę bardzo znaczną, bo 1 miljon 333 tysiące lir. Kolegjum nowe wznosi się w nowej dzielnicy Rzymu Appio przy Via Magna Grecia (niedaleko bazyliki lateraneńskiej) i przedstawia się wspaniale. Poświęcenia dokonał arcybiskup praski mons. Kordacz, poczem w czasie Mszy św. wygłosił mowę, w której zapewnił, że naród czesko-słowacki zawsze pozostanie wierny Chrystusowi i Stolicy św. Po południu odbyła się akademja uroczysta w jednej z wielkich sal nowego kolegjum. Najpierw odśpiewał kwartet seminarzystów bardzo pięknie hymn na cześć papieża, poczem arcybiskup praski odczytał tegoż telegram gratulacyjny, przyjęty z entuzjazmem i powitał kardynałów, którzy zaszczycili kolegjum swym udziałem w tej uroczystości inauguracyjnej.

Po nim przemówił po francusku ambasador czesko-słowacki przy Watykanie, p. Radimsky, składając życzenia swojego rządu. Nastąpiły deklamacje i śpiewy alumnów w trzech językach: czeskim, słowackim i niemieckim.

Biskup z Hradec Kralowe mons. Kaspar opowiedział historję kolegjum czeskiego dotychczasową, a wkońcu rektor tegoż obecny mons. Roveda złożył serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do budowy i upiększenia nowego gmachu. Dom ten jest bardzo obszerny i zapewni alumnom wszelkie potrzebne wygody. Można też spodziewać się, że wielu wykształci się w nim dobrych i światłych kapłanów.

W sprawie beatyfikacji Czcig. Sługi Bożego X. Jana Bosco. Dnia 21 kwietnia r b. kazał Ojciec św. odczytać w sali konsystorjalnej pałacu apostolskiego dekrety, z których pierwszy ogłasza, że można bezpiecznie przystąpić do uroczystej beatyfikacji X. Jana Bosco, założyciela pobożnego zgromadzenia salezjanów, a drugi stwierdza męczeństwo Czcig. Sługi Bożego K o s m y d a C a r b o n i a n o, kapłana i proboszcza ormiańskiego, który przelał krew swoją za wiarę katolicką dn. 5 listopada r. 1707.

Odpowiadając na przemówienie rektora kolegjum ormiańskiego i postulatora sprawy Sługi Bożego Kosmy mons. Sergjusza Der-Abrahamiana, wyraził Ojciec św. swą radość, że Bóg pozwolił mu zaliczyć tych dwóch wielkich kapłanów w poczet błogosławionych. Pierwszy z nich dał społeczności chrześcijańskiej przykład wzniosłego heroizmu — drugiego zaś cała działalność była „ciągłym cudem moralnym", jeżeli się zważy, z jakiemi trudnościami musiał walczyć, rozpoczynając bez żadnych zasobów godne podziwienia dzieło miłosierdzia i w Bogu tylko pokładając swą ufność. Ojciec św. miał szczęście poznać osobiście jako młody jeszcze kapłan tego Sługę

Bożego i wrażenie to nie zatarło się w jego duszy. Wzniosły duch założyciela zgromadzenia salezjanów żyje w licznym zastępie jego synów duchownych.

Z piśmiennictwa.

Bibljoteczka Przyrodnicza. Pod tym napisem wydała Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu w roku ub. i bież. książeczki następujące, które znajdą zapewne dużo czytelników. Są one przedewszystkiem przeznaczone dla młodzieży szkolnej, ale są tak opracowane, że mogą zainteresować także czytelników dojrzałych, którzy pragną w sposób łatwy zapoznać się z postępem nauki współczesnej. Są też ozdobione dobremi rycinami.

B. Dyakowski: O wulkanach i ich wybuchach (stron 64 i 4 n.).

M. Sadzewiczowa: Lądem, wodą i powietrzem (stron 55).

Regina Danysz-Fleszarowa: Wśród nocy i lodów (str. 103).

Stanisław Kalinowski i Z. Kalinowska: Magnetyzm ziemski (str. 156).

Helena Grotowska: Zwierzęta juczne i pociągowe w obcych krajach (str. 70). *X. P.*

X. Józef Koterbski: Egzorty liturgiczne i inne na niedziele i święta dla młodzieży szkolnej. Tarnów 1928 (stron 273 w 8-ce. Nakład i własność księgarni Zygmunta Jelenia).

Zbiór ten zawiera 46 egzort niezbyt długich (każda zajmuje przeciętnie tylko około 6 stron druku zwyczajnego), starannie opracowanych i łatwo zrozumiałych dla uczniów szkoły powszechnej. Widać, że szan. autor zna dziatwę i umie do niej przemawiać w sposób zgodny z zasadami homiletyki. Naucza on poprostu i praktycznie o głównych prawdach wiary, nawiązując przeważnie do obrzędów kościelnych, a w szczególności do liturgji mszalnej. Dużo tu znajdujemy myśli dobrych, cytatów z Pisma św. i przykładów zajmujących; są też ustępy, które mogą przemówić żywo do uczucia młodych słuchaczy i pobudzić ich do modlitwy i do życia pobożnego (jak np. na str. 70, 123 i t. d.).

Ale niektóre zawarte tu pouczenia są zbyteczne, albo i błędne. Tak np. sądzimy, że dziatwa obejdzie się bez tej wiadomości, że nasze pacierze brewjarzowe nazywają się: prima, tertia, sexta i nona (str. 15), albo że pierwsza Msza św., odprawiona w niedzielę, nazywa się „prymarją", a druga „wotywą" (str. 16).

„Suma" nie znaczy tyle, co „ostatnia" msza, jak pisze autor na str. 16, ale tak nazywa się mszę główną. Zresztą uczniowie, kształcący się po miastach większych, wiedzą, że tam odprawia się ostatnią mszę po sumie.

Na str. 27 pisze autor, że „kościoły budowane są zazwyczaj w kształcie krzyża, abyśmy pamiętali, że to dom ukrzyżowanego Boga-Człowieka"; — a przecież bardzo wiele kościołów, a może największa ich część, a między niemi bazyliki rzymskie, nie mają kształtu krzyża.

Na str. 23 zdziwiła nas forma: „cesarzowie" zam. „cesarze", na str. 153 wyrażenie „wielkie picie" i t. d.

Te jednak usterki (i niektóre inne) nie zmniejszają n. zd. niewątpliwej wartości tych utworów homiletycznych. *X. A. P.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diec. płocka. Mianowani: X. Czesław Morawski, prob. parafji Jeżewo, proboszczem par. Gąsewo; X. Wacław Woźniak z Jednorożca, proboszczem w Jeżewie.

Zmarł X. Wincenty Siennicki, emeryt, były proboszcz w Proboszczewicach, ur. 1852, wyśw. 1887 r. R. i. p.

Komunikaty.

Walne Zebranie Arcybractwa Adoracji Przen. Sakramentu połączone z wystawą szat liturgicznych i bielizny kościelnej odbędzie się w Sacré-Ceur pl. Jura 1 w sobotę dnia 25 maja o godz. 15¹, (pół do 4ej), na które P. T. Duchowieństwo, członków i gości zaprasza WYDZIAŁ. 2—2

Wystawa otwartą będzie do dn. 27 maja włącznie.

Katolickie gimnazjum w Kielcach.

W niepodległej Polsce Duchowieństwo podjęło trud prowadzenia katolickich prywatnych szkół. Jest to roztropne, bo w razie podjęcia urzędowej walki z religją w szkołach — będziemy posiadali placówki, w których religja zostanie nietknięta.

Na skutek tych założeń powstało w Kielcach od r. 1923 katolickie Męskie Gimnazjum św. Stanisława Kostki. Znaleźli się hojni ofiarodawcy, którzy dali wielkie kwoty pieniężne; inni dali olbrzymią ilość pracy. Dzięki temu szkoła rozwija się pomyślnie, a nawet od dwóch lat już się przeniosła do własnego nowego gmachu.

Jednak jeszcze stosunkowo zbyt mała liczba młodzieży katolickiej korzysta z dobrodziejstw ideowych tej poważnej oświatowo-wychowawczej placówki. Szkoła ma jeszcze wolne miejsca. Trzeba obecnie przed wakacjami przeprowadeić energiczną kampanję w celu zapewnienia większej liczby uczniów dla tego zakładu wychowawczego.

Jest to gimnazjum 8-klasowe typu humanistycznego z łaciną i francuskim językiem; posiada prawa szkół państwowych; przy szkole istnieje klasa wstępna i podwstępna. Opinje wizytatorów Kuratorjum o poziomie naukowym i wychowawczym szkoły są bardzo pochlebne.

Zakład mieści się we własnym gmachu za miastem, w miejscowości ładnej i zdrowej. Utrzymanie chłopców w internacie jest bardzo dostatnie. Opłaty za naukę i utrzymanie w internacie w nadchodzącym roku szkolnym 1929/30 nie przewyższą sumy 200 zł. miesięcznie przez 10 miesięcy. Egzamin wstępny będzie: przed wakacjami 25, 26 i 27 czerwca: po wakacjach — dnia 30 i 31 sierpnia. Podania należy nadsyłać możliwie wcześnie.

Szczegółowe informacje nadsyła Dyrekcja szkoły na każde żądanie (Kielce, ul. Źródłowa 20).

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —20

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

20— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

ORGANY KOŚCIELNE i HARMONJUM

wykonuje, przeprowadza wszelkie reperacje systemów stożkowych i pneumatycznych, dorabia piszczałki metalowe, miechy i t. p. po cenach niskich, na dogodnych warunkach spłaty i z gwarancją za trwałość.

Koncesjonowana pracownia organów kościelnych i harmonjum 6—10

JANA ŚLIWIŃSKIEGO, organmistrza w Kołomyi, ul. Kopernika l. 18 (Małopolska).



DŁUGOLETNIA PRACOWNIA RZEŹBIARSKO - POZŁOTNICZA

11— firmy

WŁADYSŁAWA MIELNICZKA

przeniosła się

z Tarnopola do Lwowa ul. Bilińskich l. 19.

Wykonuje ołtarze i wszelkie urządzenia kościelne we wszytkich stylach.

Wykonanie terminowe. Spłaty na dogodnych warunkach.

SUKNA DLA PRZEW. DUCHOWIEŃSTWA NA SUTANNY, SPODNIE, PŁASZCZE, PALTA, FUTRA, HABITY, PROCHOWNIKI i t. p.

KOCE NA ŁÓŻKA, NA KONIE i DLA SŁUŻBY **BUNDY** GOTOWE i MATERJAŁY à LA SŁAWUCKIE

PŁÓTNA BIELIŹNIANE, POŚCIELOWE i STOŁOWE CZYSTO LNIANE i BAWEŁNIANE

W DOBOROWYCH GATUNKACH i NISKICH CENACH POLECA FABRYCZNY SKŁAD SUKNA 4

Ludwik RALSKI

LWÓW, RUTOWSKIEGO 7 (naprzeciw KATEDRY).

PRÓBKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAM ODWROTNIE! 11

Przewielebne Duchowieństwo!

Od roku 1894 firma zbudowała przeszło 300 organów tudzież wykonała mnóstwo rekonstrukcyj.

Budowa organów solidna o szlachetnym charakterze głosu, mechanika precezyjna i trwała, dowodem liczne zaświadczenia i podziękowania za wzorowo wykonane organy.

Firma odznaczona medalami złotemi na wystawach.

Własna odlewnia metalowych piszczałek.

Strojenia organów i harmonjum.

Ceny i warunki przystępne. 3—4

RUDOLF HAASE

wytwórnia organów, Lwów, ul. Piaskowa 9.

Odznaczony medalem na wystawie krajowej

PIERWSZORZĘDNY

ZAKŁAD RZEŹBIARSKI

STANISŁAWA BRUDNEGO

w Tarnowie, ul. Nowy Świat.

Wykonuje ołtarze, ambony, konfesjonały, feretrony, stacje Drogi Krzyżowej i wszelkie roboty artystyczne w drzewie, specjalista do odnawiania i złocenia oraz konserwowania starych ołtarzy i antyków.

Mój zakład zbudował już kilkadziesiąt ołtarzy nowych i tyleż odzłocił i odnowił starych, co dowodem są liczne świadectwa i podziękowania Przew. Duchowieństwa. 1—4

Plany i kosztorysy na żądanie w jakichkolwiek stylach wysyłam odwrotną pocztą.

Organista żonaty, bezdzietny, egzaminowany, obecnie na posadzie, chce zmienić posadę w mieście lub w większej parafji, przytem możebnemby było objąć boczne zajęcie, np. prowadzenie sklepu, pisarkę gminną lub prowadzenie Kasy Stefczyka i t. p. Zgłoszenie u Państwa Bielików, Lwów, Boularda l. 5 **dla organisty.** 3—

Kadzidło kościelne tatrzańskie 5 kg zł. 14, — 10 kg zł. 25 franko za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ pod Tatrami. —20

Obowiązkowy kościelny poszukuje posady, praktykował 22 lat. Zgłoszenia pod „kościelny" do Administracji „Gazety Kościelnej". 3—3

Organista zdolny, trzeźwy, z dobrym głosem, gra dobrze z nut szuka posady: Bańkowski, Lwów, Kętrzyńskiego 57. 2—2

Organista z odpowiednim głosem, gra i śpiewa doskonale z nut, poszukuje posady w miasteczku lub na wsi od każdego 1-go miesiąca. Zając Wojciech, Wysoka ad Dobrzechów. 1—1

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.